

# Boras, Zygmunt

---

## La Petite Pologne à Paris (Mała Polska w Paryżu)

---

Mazowieckie Studia Humanistyczne 8/2, 15-20

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Zygmunt Boras*

## **LA PETITE POLOGNE À PARIS (MAŁA POLSKA W PARYŻU)**

O Paryżu można nieskończenie. Zarówno o jego urokach, jak i o jego przeszłości. Zwłaszcza dla nas Polaków, miasto to ma zawsze jakieś uczuciowe zabarwienie, jako że Paryż i jego dzieje to też spory szmat naszej przeszłości i naszej historii ojczystej. Zwłaszcza odkąd po rozbiorach straciliśmy niepodległość, miasto to stało się, tak zresztą jak cała Francja, azylem dla tych wszystkich, co z kraju uchodzić musieli. Nie o tym jednak pragnę napisać.

Szperając w Bibliotece Narodowej w Paryżu, w jednej z największych i najcenniejszych bibliotek świata, łatwo natknąć się na stare plany miasta. Najstarsze z nich pochodzą z XVI w., ale dopiero w XVII stuleciu powstały prawdziwe arcydzieła kartograficzne, które dziś w różnych kolorowych odbitkach są sprzedawane w stoiskach przez bukinistów nad Sekwaną, a niekiedy zdobią ściany bogato umeblowanych mieszkań.

Na wszystkich owych planach każdego Polaka uderzy zwłaszcza jeden szczegół. Mianowicie na północnym zachodzie Paryża, daleko za istniejącymi kiedyś murami obronnymi, w miejscu, gdzie strumyk Menilmontant przecinał starą drogę zwaną d'Argenteuil, widać na planach dość obszerny teren w kształcie trapezu z wyraźnym napisem pośrodku: „La Petite Pologne”.

W późniejszych opracowaniach z drugiej połowy XVII i XVIII w. napis ten nadal się utrzymuje. Z czasem zmieniało się otoczenie „Małej Polski”, znikali niektórzy z wiatraków, gęsto występujących na tym terenie i na sąsiednich pagórkach, idąc w stronę dzisiejszego Placu Clichy i Placu Pigalle. Również pewnym zmianom uległy liczne wąskie uliczki i ścieżki, co to serpentynami wiły się w stronę murów miejskich. W czasie gdy na terenie dzisiejszego Placu Clichy i Placu Pigalle pasły się opodal wiatraków krowy generalnych dzierżawców królewskich, cicho tu i spokojnie musiały upływać dni w tej „Małej Polsce”. Jedyne tylko kłęby kurzu w upalny letni dzień wprowadzały trochę zamieszania, gdyż zwykle zwiastowały nadjeżdżających gości, często z dalekich stron. Nierzadko byli to

podróźni z odległych krain – z Węgier, Czech lub Polski. Tutaj w „Małej Polsce” przyjeżdżający rodacy mieli jak gdyby cząstkę swojej ojczyzny i trwało to długo w głąb XIX w.

Od kiedy datuje się nazwa „Małej Polski”? Trudno udzielić na to pytanie trafnej i jednoznacznej odpowiedzi. Na podstawie badań historyków francuskich, tradycja ta ma rzekomo sięgać 1574 r., kiedy to król elekcyjny Henryk Walezy, opuszczając Polskę po śmierci swojego brata Karola IX, wrócił do Paryża, a za nim przybyła do stolicy Francji spora grupa Polaków, wiernych do końca swojemu monarsze. Byli to zwolennicy, którzy głęboko ufali zapewnieniom królewskim o rychłym powrocie do Polski. W Polsce król Henryk Walezy jako pierwszy wybrany w wolnej elekcji „*viritim*”, nie znający języka swoich poddanych, czuł się nieswojo w tak odmiennym od Francji kraju. Choć zaprzysiągł zbiór podstawowych praw, których miał przestrzegać w Polsce w trakcie swojego panowania, tzw. artykuły henrykowskie i *pacta conventa*, to jednak nie było łatwe je wypełnić. Szczególnie trudne w realizacji okazały się „artykuły henrykowskie”, w których Henryk Walezy zobowiązywał się przestrzegać zapisu o tolerancji religijnej, wyrażonej w konfederacji warszawskiej, przyrzekał nie zwoływać pospolitego ruszenia szlachty, nie nakładać nowych podatków bez zgody sejmu (sejmy miały być obowiązkowo zwoływane raz na dwa lata na okres 6 tygodni), a polityka zagraniczna mogła być prowadzona tylko za zgodą senatu. Na domiar złego przy boku króla miała być powoływana stała rada senatorów-rezydentów. W razie nie spełnienia tych warunków poddani w Polsce mieli prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi (artykuł *de non praestanda oboedientia*). W *pactach conventach* zaś były trudne do wypełnienia przez króla przyrzeczenia wyposażenia Akademii Krakowskiej, budowy floty polskiej, a także zawarcia ścisłego sojuszu z Francją i podjęcia wojny z Moskwą dla odzyskania utraconych ziem na wschodzie.

Nic zatem dziwnego, że młody, liczący zaledwie 23 lata, król ustawicznie oczekiwał nowych wieści z Paryża, gdzie – jak wiadomo – trwały walki religijne między katolikami a hugenotami, w czasie których doszło do makabrycznej rzezi wyznawców kalwinizmu w noc św. Bartłomieja 23 sierpnia 1572 r.

Kiedy zatem przyszła wiadomość, że panujący we Francji starszy brat króla Henryka, Karol IX zmarł (co nastąpiło 30 maja 1574 r.), Henryk Walezy utrzymujący ciągły kontakt z matką, królową wdową Katarzyną Medycejską, postanowił opuścić Polskę w tajemnicy przed dostojnikami polskimi. W nocy z 18 na 19 czerwca 1574 r. król Henryk Walezy, w towarzystwie zaledwie kilku Francuzów, opuścił zamek wawelski i przez Śląsk, Wiedeń wyruszył do kraju. Polacy czuli się zaskoczeni, a szczególnie dramatyczne chwile przeżywali wszyscy zagorzali stronnicy Henryka Walezego, choć przed wyjazdem zdążył on napisać obszerny list do senatorów polskich, w którym tłumaczył szeroko powody swojej ucieczki i zapewniał jak najbardziej uroczyście, że jego wyjazd jest tylko

chwilowy i w jak najkrótszym czasie wróci do Polski, aby nadal panować nad dwoma krajami – Francją i Polską.

Cesarz Maksymilian II przyjął Henryka Walezego niezwykle przyjaźnie i ułatwił mu dalszą podróż do Wenecji, gdzie doża zgotował mu wspaniałe powitanie. Dalsza droga wiodła przez Ferrarę, Turyn do Lyonu, a następnie dotarł cały, choć mocno zdrożony do Paryża. Potem przez długie miesiące król Henryk utrzymywał bliskie kontakty ze swoimi zwolennikami w Polsce i ciągle łudził Polaków swoim powrotem, pragnąc nadal zachować dwie korony. Tymczasem w Polsce nastąpiło rozdwojenie, ponieważ znaczna część senatu, nie chcąc dopuścić do następnej elekcji, optowała za Henrykiem Walezym. Wyznaczano mu więc coraz to nowe terminy powrotu.

Od czasu ucieczki Henryka Walezego z Polski, między Francją a Polską poczęły krążyć ustawicznie poselstwa – polskie do Francji i francuskie do Polski. Posłowie francuscy przywozili z Paryża do Krakowa coraz to nowe obietnice, w które wierzyli co bardziej zagorzali zwolennicy króla Henryka Walezego, ale w miarę upływu czasu liczba ich malała, a rosła liczba oponentów i ludzi domagających się detronizacji uciekiniera i ogłoszenia nowej elekcji. Najbardziej dokładną relację o tych sprawach i nastrojach wśród szlachty polskiej i senatorów zdał współczesny tym wydarzeniom dziejopis Światosław Orzelski, który okresowi temu poświęcił obszernie dzieło pt. *Bezkrólewia ksiąg ośmioro*, pisane po łacinie, ale potem przetłumaczone na język polski przez Włodzimierza Spasowicza, a wydane w Mohylewie i Petersburgu w 1856 r.<sup>1</sup>

Światosław Orzelski, w następujący sposób relacjonuje wydarzenia, jakie miały miejsce: „Na wiadomość (o śmierci króla Karola IX) zdumieli się i przerażili wszyscy, a król Henryk zmienił swoje plany, czy też od dawna powzięte teraz dopiero objawił”<sup>2</sup>. „Zwołał naprzód senatorów w tej chwili obecnych: biskupa kujawskiego, wojewodów krakowskiego i sieradzkiego, kasztelana wojnickiego będącego zarazem nadwornym podkomorzym, kasztelana gdańskiego, marszałka nadwornego, kanclerza koronnego, referendarza i innych i odkrył im boleść swoją ze śmierci brata, odsłonił stan swoich interesów, przełożył, że spada nań jako dziedzictwo tron francuski i zapytywał co mu czynić wypada. [...]”<sup>3</sup>.

Tymczasem gdy spisują się listy zwołujące Sejm Walny, skarby królewskie, wszelka ruchomość i sprzęty wyprawione zostały za granicę. Rzecz ta obudziła naprzód podejrzenie w senatorach, rozniosła się potem i pomiędzy ludem, tak że otwarcie zaczęto gadać, iż król zamyśla ucieczkę [...]”<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> S. Orzelski, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, Petersburg–Mohylew 1856 (reprint z 1980 r.).

<sup>2</sup> J. A. De Thou, *Histoire Universelle*, vol. V, s. 56.

<sup>3</sup> S. Orzelski, *op. cit.*, t. II, s. 2.

<sup>4</sup> *Ibidem*, t. II, s. 3.

W dniu 18 czerwca, król Henryk Walezy po uśpieniu czujności senatorów polskich przystąpił śmielej do realizacji swego planu ucieczki. Pod wieczór udając mocno zmęczonego, poszedł do łóżka na spoczynek zdjawszy odzienie, a straż polecił odejść od drzwi i stać tylko na warcie na dziedzińcu. Skoro ich odprawił, ubrał się spieszenie i drugimi drzwiami, mało przez kogo znanymi, przy których nie stawiano warty, przez otwór w murze wymknął się z górnego zamku wraz z czterema spółnikami. Zbiegowie udali się do bramy zamku dolnego, obróconej ku miastu Kazimierzowi, którą otwarłszy, zbiegli manowcami na prawo do przedmieść leżących pod zamkiem [...] Skoro dobrali się do stajen królewskich, spółnicy ucieczki, przyprowadzili królowi kilka bystrych wierzchowców. Król dosiadł klacz śliczną, którą mu darował kasztelan wojnicki i co najprędzej puścił się w drogę. Wszystko to się stało o godzinie pierwszej po północy”. Tyle Orzelski<sup>5</sup>.

Tymczasem na zamku królewskim na Wawelu zrobił się wielki ruch, ponieważ o ucieczce króla kuchcik Antoni, z pochodzenia Włoch, doniósł swemu przełożonemu Domenico Alamaniemu. Ten doniósł dostojnikom polskim, rezydującym przy królu na Wawelu.

Senatorowie przyszli sprawdzić do sypialni królewskiej, ale straż przy drzwiach stwierdziła, że król nie wychodził z sypialni. Nie mogąc się dowołać króla, wysadzili podwoje i zastali pokój pusty i co więcej ogołocony z wszelkich ozdób. Powstało wielkie zamieszanie, które rychło z zamku przeniosło się na miasto. Jan Tęczyński – kasztelan wojnicki, który miał czuwać nad osobą królewską wraz z orszakami dosiadł koni i ruszył w pogoń za królem w kierunku Śląska i dopiero po kilku milach trafił na ślady królewskie i dogonił Henryka Walezego. Ten jednak mimo zaklęć Tęczyńskiego „na Boga Nieśmiertelnego i na sumienie, aby tym haniebnym i niegodziwym odjazdem nie gubił siebie samego, powierzając życie tak małemu orszakowi i Polaków, których nikczemnie, żadnego rozporządzenia nie zostawiwszy, odbieżał, aby pamiętał na słowo swoje i przysięgę, aby się zlitował nad Rzeczpospolitą, aby wrócił, urządził wszystko podług woli i rozumienia swego i Polaków, poczemby odjechał, aby zlitował się nad kasztelanem, którego zrobił swoim podkomorzym i na którego spadnie plama z tego nierozważnego odjazdu”<sup>6</sup>.

Walezy wysłuchał cierpliwie argumentacji Tęczyńskiego, po czym mu odpowiedział: „Po śmierci króla Karola IX Francja jest w niebezpieczeństwie wojny domowej. Król nie rezygnuje z korony polskiej, a jedzie tylko do Paryża, aby przejąć legalnie władzę, a następnie wzmocniony jako król Francji i Polski wróci na Wawel po kilku miesiącach. Wszystkie rozporządzenia dotyczące jego rządów w Polsce zostawił w swych komnatach na Wawelu i niech Polacy je dokładnie wykonają. Przy pożegnaniu Henryk Walezy przekazał Tęczyńskiemu piękny pier-

<sup>5</sup> *Ibidem*, t. II, s. 40.

<sup>6</sup> *Ibidem*, t. II, s. 5.

ścien z kosztowną perłą. Wracając do Krakowa, Tęczyński napotkał liczne gromady rodaków, niektórych z nich w karetach, którzy chcieli dogonić króla. Król jednak nie spełnił obietnicy i nie wrócił, ani po czterech miesiącach, ani po roku. Polska żyła całe lata nadziejami, umacnianymi ciągłymi obietnicami Henryka Walezego. Nic z tych zapewnień nie wyszło i wreszcie szlachta na zjeździe w Stężyca uznała tron polski za opróżniony i domagała się zwołania sejmiku elekcyjnego.

Wówczas zaczęła powstawać na przedmieściu Paryża mała osada polska, którą miejscowi Francuzi zaczęli nazywać „Małą Polską”. Była ona dla przybyłych tutaj Polaków jak gdyby namiastką ojczyzny w odróżnieniu od wielkiej Polski zostawionej hen daleko na wschodzie.

Henryk Walezy wróciwszy do Paryża został koronowany na króla Francji i przybrał imię Henryka III jako kolejny tego imienia, po ojcu Henryku II. Nie rezygnując z korony polskiej, starał się zaprowadzić porządek we Francji, ale nie było to łatwe, ponieważ nadal na jej całym obszarze trwały krwawe walki religijne. Między Polską a Francją krążyły więc nadal liczne poselstwa, które z pewnością ożywiały także i to przedmieście Paryża zwane „Małą Polską”. Tutaj bowiem podróżni polscy znajdowali swój zasłużony odpoczynek, nim wjechali do centrum stolicy Francji. Także coraz liczniej napływająca na studia na Sorbonie młodzież polska, tutaj w przydrożnych zajazdach, które powstały na terenie „Małej Polski”, znajdowała pierwsze schronienie w tym nowym, a jakże już wówczas wielkim i ludnym mieście. Wieki mijały, a raz zadzierżgnięte więzy dwóch państw i narodów trwały. Paryż w XVII w. często gościł delegacje polskie i posłów polskich. Okazji do rozmów politycznych zdarzało się coraz więcej, w miarę jak Francja Ludwików potężniała i pragnęła także umocnić swoje wpływy na Wschodzie. Wpływy te umacniały również żony trzech królów polskich (Władysława IV, Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego).

Paryż już w XVI stuleciu, w czasach Henryka Walezego, liczył około 200 tys. mieszkańców, a w XVII w., za czasów Ludwika XIV, liczba ludności w tym mieście dochodziła do pół miliona.

Na obszarze „Małej Polski” w Paryżu robiło się coraz ciasniej, kolonia polska stopniowo się zagęszczała, ale zmiany terytorialne były niewielkie, gdyż z jednej strony część Polaków szybko odpływała do samego miasta Paryża i Wersalu, z drugiej zaś rozwój osady napotykał przeszkody, gdyż tuż za miedzą, idąc w stronę stolicy rozsiadło się tzw. miasto biskupów paryskich (La ville de l'évêque), a dalej klasztor benedyktynów. Na styku tych dwóch osiedli postawiono w 1720 r. tzw. rogatki miejskie, które pozostały w tym miejscu aż do Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wówczas na miejscu rogatek zbudowano długi parkan ciągnący się aż do Placu Clichy.

Pragnąc bliżej określić obszar, gdzie kiedyś przed wiekami znajdowała się historyczna „Mała Polska”, trzeba stwierdzić, posługując się dzisiejszymi nazwami ulic, że mniej więcej był to teren w kształcie trapezu, zakreślony obecnymi

ulicami: du Roche, La Pepinière, de l'Arcade et Saint Lazare. Wyraźnie jest to zaznaczone na planie z 1737 r. Dalej od miasta za „La Petite Pologne” rozciągała się pusta, niezabudowana przestrzeń, upstrzona małymi pagórkami, na których rzędem rozsiadły się wiatraki. Najbliższy z nich znajdował się tuż przy drodze wiodącej w kierunku Placu Clichy i od niepamiętnych czasów nazywano go młynem polskim.

U schyłku XVIII stulecia droga prowadząca tuż przy „La Petite Pologne” została wybrukowana i nabrała nowego znaczenia. Zaczęła się teraz szybka zabudowa tego zaniedbanego przedmieścia, które uprzednio w słotne dni trudne było do przebycia. W ciągu kilku lat pobudowano tutaj hotele, a potem koszary Gwardii Francuskiej.

Biedniejsza ludność przedmieścia przeniosła się dalej za koszary i częściowo uległa rozproszaniu. Powstała teraz zupełnie nowa ulica – Bienfaisance, która do dziś nosi tę samą nazwę. Wokół tej właśnie ulicy zgrupowała się nieliczna już wówczas garstka dawnej ludności „Małej Polski”.

W początkach XIX w. nadszedł kres wszystkich wiatraków, które zaczęto likwidować. Pusty już plac wykupiła spółka akcyjna „Hermann et Mignon” i na skraju dawnej „Małej Polski” utworzyła Plac l'Europe, gdzie do 1864 r. istniał również mały ogród przeznaczony do użytku publicznego. Następnie ów ogród wraz z przyległościami sprzedano i zaczęto na tym obszarze budowę istniejącego do dziś dworca kolejowego Saint Lazare. Ceny okolicznych parceli i gruntów wzrosły wówczas niepomiernie, ponieważ wokół dworca zaczęto wznosić okazałe domy i hotele. „Mała Polska” utrzymała się już tylko jako nazwa jednej ulicy, a z czasem i ona zupełnie zanikła.

Dworzec Saint Lazare, zbudowany na terenie dawnej osady polskiej, niesłusznie nosi tę nazwę, gdyż dawny klasztor Saint Lazare (przerobiony później na więzienie) znajdował się dużo dalej, na wysokości Faubourg St. Denis. Zdaniem historyka francuskiego Julesa Lestiboudois'a, powinien się on nazywać raczej dworcem polskim „qui pourrait bien plus judicieusement s'appeler gare de la Pologne que l'ancien couvent de St. Lazare actuellement prison [w 1903 r. – Z. B.], etant là bas bien loin, en haut du Faubourg Saint Denis”<sup>8</sup>.

Dzisiaj w arystokratycznej dzielnicy, w okolicy Bulwaru Malesherbes, ulic: de la Pepinière, de Rome, de l'Avenue Portalis i sąsiednich, nie pozostało żadne nawet wspomnienie po dawnej „Małej Polsce”. Warto chyba jednak ją przypomnieć, aby Polak zabłądziwszy w te rejony Paryża miał świadomość, że chodzi po ziemi, na której przed wiekami pokolenia polskie całymi latami żyły z dala od kraju.

<sup>7</sup> Z polecenia S. Hozjusza spotkał się z Henrykiem Walezym w Wenecji S. Reszka, który namawiał króla do powrotu. M. Serwański, *Henryk Walezy w Polsce*, Kraków, 1976, s. 210.

<sup>8</sup> Artykuł M. J. Lestiboudois'a opublikowany w „Bulletin de la Société Historique du VIII Arrondissement de Paris” 1903, nr 5, s. 11.